POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ

Nr. 4 | WARSZAWA, KWIECIEŃ 1936 | ROK 3



Dzień 18 -



Marszałek J. Piłsudski z córkami Wandeczką i Jagódką w Gdyni w 1928 r.

Przyzwyczailiśmy się dzień 19 marca, jako dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego — widzieć ustrojony flagami, rozbrzmiewający dźwiękami orkiestr wojskowych, napełniony gwarem dziatwy, deklamującej wierszyki na cześć **Kochanego Dziadka,** przyzwyczailiśmy się do radości tego dnia, poświęconego Marszałkowi, do serdecznych słów i myśli, jakie słaliśmy w tym dniu ku samotni Marszałka w Belwederze. A już szczególnie radosny był ten dzień dla dziatwy szkolnej. Ciągnęły ku Belwederowi czwórki młodzieży szkolnej, odbywały się akademje i różne uroczystości w całym kraju.

W przeszłym roku dwaj mali chłopcy ze Lwowa pieszo wybrali się do Warszawy, aby złożyć osobiście życzenia Marszałkowi.

W tym roku już żadne z dzieci nie planowało tego rodzaju wyprawy, celem złożenia życzeń Marszałkowi. Belweder opustoszał. Tylko ta świadomość, że kiedyś Marszałek tu przebywał, tu pracował dla Polski, te drobne pamiątki — codzienne przedmioty, które Go otaczały, a teraz drogocenne relikwje — sprawiły, że do Belwederu przybyli jak zwykle przedstawiciele Rządu i młodzież szkolna Warszawy. Ciągnęły ulicami czwórki młodzieży w smutku i skupieniu.

W tym samym nastroju upłynął ów dzień w całym kraju. W szkołach odbyły się w skupieniu tylko wewnętrzne uroczystości.

- 19 marca

Ten smutny dzień marcowy stał się tylko dniem wspomnień. W myślach, kierujących się ku Belwederowi, a nieznajdujących żywej postaci Marszałka — przesuwał się różaniec wspomnień tych wszystkich chwil, które najżywiej mogły zarysować postać Marszałka.

Najtrwalszy dowód hołdu w dniu Imienin Marszałka złożyła młodzież szkolna przez przeprowadzenie zbiórki na budowę łodzi podwodnej Jego Imienia.

Miał on w sobie cechy patrzenia w przyszłość, które stanowiły zasadniczy rys postępowania Marszałka Piłsudskiego.

Dopiero teraz, po latach, rozumiemy znaczenie szeregu faktów, związanych z polityką Polski, które były dziełem Jego myśli, Jego woli, a które wtedy zdawały się dla wielu być niepotrzebne.

Dużo znajdziemy przykładów, mówiących o tem, że Marszałek Piłsudski patrzył w daleką przyszłość Polski i mocą swego ducha wyczuwał to wszystko, co było konieczne dla pomyślnego rozwoju Polski.

W przeddzień Imienin Marszałka Piłsudskiego, gdy zamiast radosnego capstrzyka cała Polska wysłuchała w skupieniu przemówienia radjowego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, poświęconego pamięci Marszałka, po zakończeniu którego ozwał się we wszystkich miastach dzwięk werbla żałobnego — w dniu tym obchodził Imieniny Naczelny Wódz armji polskiej gen. Edward Rydz-Śmigły.

Marszałek wskazał go, jako swego następcę.

W dniu Imienin Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, życzenia Imieninowe złożyło Mu nietylko wojsko, lecz i całe społeczeństwo. W imieniu członków Ligi Morskiej i Kolonjalenj życzenia Dostojnemu Solenizantowi a zarazem swemu Członkowi Honorowemu — złożyła delegacja, składająca się z członków Zarządu Gł. L. M. K.



Gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych

W dniu Imienin gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, życzenia Imieninowe nadesłały prawie wszystkie organizacje społeczne.

Na ten serdeczny stosunek społeczeństwa do Naczelnego Wodza, wpływa nietylko rozbudzony przez Marszałka Piłsudskiego powszechny sentyment do armji polskiej, lecz i sama osoba gen. Edwarda Rydza Śmigłego.

Imię Jego w okresie walk o niepodległość, i całość granic Rzeczypospolitej — w czasie inwazji bolszewickiej, otoczone sławą zwycięstwa — często było na ustach wszystkich.

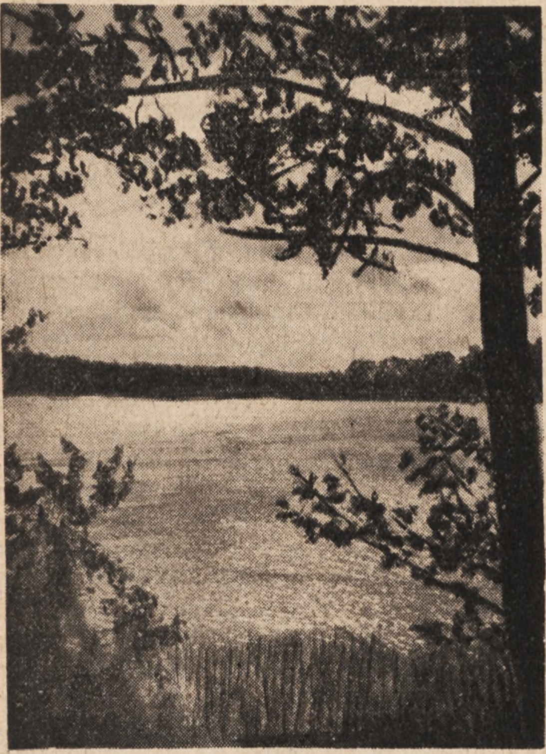
Dlatego też serdeczne życzenia, złożone w dniu 18 marca Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, gen. Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu stanowiły dowód ufności, jaką społeczeństwo pokłada w swym Wodzu Naczelnym.

Przed wakacjami

Zbliża się wiosna, lato. I gdy jasny promień wiosennego słońca pada na ławkę szkolną — w myślach niejednego roją się przeróżne projekty wakacyjne. Dokąd wyjechać? Gdzie spędzić wakacje? Liga Morska i Kolonjalna, jak co roku przychodzi z pomocą członkom kół szkolnych, przygotowała już bowiem całkowity plan obozów i wycieczek na okres wakacji. Wszyscy napewno są ciekawi co to za projekty. Bo, że obóz żeglarski odbędzie się nad Naroczą — to uczestnicy przeszłorocznego obozu nie wątpią, żeby mogło być inaczej. W pamięci każdego żyją jeszcze wspomnienia — ćwiczeń żeglarskich na jeziorze raz spokojnem — to znów rozgniewanem, bijącem falami przyboju o drewniany pomost obozu, — żyją wspomnienia — dalekich wypraw kajakowych, wspólnych wieczornych ognisk.

Jezioro Narocz o powierzchni ponad 80 km.². jest doskonałem miejscem szkolenia żeglarskiego. Jest to przestrzeń, wystarczająca do nauki żeglarstwa. Brzegi dość różnorodne, suche, porośnięte ładnym lasem sosnowym.

W sąsiedztwie Naroczy znajduje się wiele innych mniejszych ,lecz równie pięknych jezior jak: Miastro, Miadzioł, Batoryn, Blado, Bladko, Świr, Wielka i Mała Szwakszla, Kuźnicze, które są miejscem ciekawych wycieczek. Ośrodek Żeglarski Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej położony jest na wysokim piaszczystym brzegu i otoczony lasem sosnowym.



Jezioro Bełdańskie w Prusach Wschodnich.

Ośrodek posiada własne budynki mieszkalne (sale widne i słoneczne o dużych oknach), oddzielną jadalnię, boiska, skocznie, sprzęt sportowy (piłki, siatkówki, koszykówki, łuki, kule, oszczepy, dyski i t. p.), oraz własny tabor żeglarski. Pod kierunkiem specjalnych instruktorów młodzież uczy się żeglarstwa, pływania, a co najważniejsza spędza czas w atmosferze zdrowia i radości.

Dotychczasowy okres szkolenia żeglarskiego nad jeziorem Narocz, wykazał jak wielkie korzyści daje młodzieży pobyt w tym pięknym zakątku ziemi wileńskiej, nad największem i najwspanialszem z naszych jezior.

Otóż dla tych wszystkich miłośników Naroczy, — no i oczywiście dla tych, którzy jeszcze w obozie żeglarskim nad Naroczą nie byli, lecz pragną w nim spędzić przynajmniej część wakacji — Liga Morska i Kolonjalna organizuje obóz podobnie jak w latach ubiegłych. Oprócz obozu nad jeziorem Narocz projektowany jest także tego rodzaju ośrodek żeglarski nad jeziorem Żarnowieckiem.

Czas trwania obydwu obozów przewidywany jest prawie na dwa miesiące — od 1 lipca do 28 sierpnia, z tem, że ten okres czasu dzieli się na dwa turnusy, aby w ten sposób ułatwić pobyt jak największej ilości młodzieży szkolnej.

Niezmiernie ciekawe i zarazem nęcące są dwa spływy, każdy z nich po 10 kajaków, zorganizowane dla młodzieży szkolnej. Pierwszy spływ w „nieznane" — może najbardziej intersujący, bowiem uczestnicy spływu nie będą wiedzieli dokąd pojadą. Drugi spływ — z Polesia do Modlina. Z najmniej znanego, a tak pięknego zakątka Rzeczypospolitej, jakiem jest Polesie — trasa prowadzić będzie poprzez okolice niemniej ciekawe i piękne.

Oprócz wyżej wymienionych imprez letnich dla młodzieży, przewidziane są wycieczki statkiem z Warszawy do Gdyni i spowrotem — i podobne wycieczki pociągiem — do Gdyni.

Najbardziej jednak atrakcyjną — będzie wycieczka morska zagranicę. Narazie jeszcze niewiadomo dokąd i kiedy — w każdym razie odbędzie się napewno.

W następnym numerze „Polski na morzu" poinformujemy o dalszych szczegółach obozów i wycieczek. Narazie zakomunikujemy tylko opłaty za pobyt w obozach. I tak — nad jeziorem Narocz opłata za pobyt czterotygodniowy wynosić będzie 50 zł., nad jeziorem Żarnowieckiem — za ten sam okres czasu zł. 60. A teraz rozważcie — dokąd wybierać się na wakacje?

Własny kajak

Słońce przygrzewa coraz mocniej. Śnieżna pokrywa ziemi zniknęła zupełnie. Narty i łyżwy poszły w kąt. Zaczynamy myśleć obecnie nad tem, jak spędzić lato i czem wypełnić wolne od nauki chwile.

Zdecydowaliśmy, iż w lecie odbędziemy wodną wycieczkę. Przestudjowaliśmy projektowany szlak wodny. Zapoznaliśmy się z odpowiedniemi przewodnikami, wiemy więc już co należy zwiedzać na naszej drodze i na co trzeba zwrócić specjalną uwagę.

Rozumiemy dobrze, iż każda wycieczka, oprócz korzyści, t. zw. „sportowych", musi pozostawić po sobie ślad głębszy, wyrażający się w formie poznania tej połaci ziemi, przez którą będziemy przepływali.

Największą obecną naszą troską jest zdobycie odpowiedniego kajaka.

Wiemy dobrze, iż wybór kajaka uzależniony jest przedewszystkiem od funduszów, przeznaczonych na jego kupno. Najbardziej wygodny, przystosowany do transportów, lekki, sprawiający mało kłopotów przy przechowywaniu w okresie zimy — jest składak (składakiem nazywamy kajak rozbierany, o szkielecie konstrukcji prętowej, obciągany z zewnątrz oponą). Składak jednak kosztuje stosunkowo dużo (od zł. 250 do 800 zł.), więc, na jego kupno nie może sobie pozwolić przeciętnie zamożny młody człowiek.

Należy szukać innej podobnej, lecz tańszej łodzi. Taką łodzią będzie kajak. Na rynku dobry kajak, obity dyktą, można nabyć już w cenie od zł. 40. Są okolice Polski, gdzie nawet za zł. 25 można otrzymać kajak. Zrozumiałą jednak rzeczą jest, iż te tanie kajaki są mniej trwałe i opłaca się raczej trochę dopłacić, i nabyć sprzęt lepszy i trwalszy, niż kontentować kupnem łodzi z marnego materjału, co bywa powodem rozklejania się dykty i przedwczesnego psucia się samej łodzi.

Zbudowanie kajaka, t. zw. domowym sposobem, będzie najtańsze. Do budowy powinni jednak zabierać się tylko ci, którzy, choć trochę znają się na stolarstwie i posiadają odpowiednie miejsce do majstrowania.

Przed właściwą budową kajaka należy bardzo skrupulatnie zastanowić się nad typem i sposobem swej przyszłej łodzi. Przestrzegamy przed tworzeniem, t. zw. własnych, „ulepszonych", wzorów, gdyż będą one zawsze gorsze od tych, które skonstruowali fachowcy.

Polska literatura techniczna o budowie kajaków jest już na tyle bogata, że bez większych kłopotów, można żądany wzór znaleźć. Na pierwszy plan wysuwają się wydawnictwa Głównej Księgarni Wojskowej, które w większej części omówione zostały w artykule, p. t. „Lektura kajakowa". Uzupełniając wykaz książek, traktujących o budowie kajaków, zwracamy uwagę na książkę T. Fonferki — Jak budować jedno i dwuosobowe kajaki (cena zł. 2.20); oraz broszurę, p. t. Jak zbudować samemu kajak turystyczny — Skład Główny Nasza Księgarnia, cena zł. 1.

Powyższe prace dokładnie zapoznają Czytelników z tem, jak należy zabrać się do pracy, jakich używać materjałów i narzędzi.

Zwracamy jeszcze dodatkowo uwagę na drobny, zdawałoby się, szczegół, mający jednak poważne praktyczne znaczenie. W miarę możności, należy w dziobie i na rufie kajaka wmontować hermentycznie zamknięte zbiorniki powietrzne, które zajmą prawie zupełnie nieużyteczne części łodzi. Dzięki zbiornikom, w krytycznym wypadku, kajak zalany wodą, będzie zdolny utrzymać się na powierzchni wraz z całą załogą. Tego momentu nie należy lekceważyć.

Aktualna jest również sprawa ożaglowania kajaka. Jesteśmy zdania, iż typowy kajakowiec, winien używać żagla, jako jedynie środka pomocniczego, główną siłą poruszającą kajak, będą mięśnie. Żagiel natomiast jest bardzo pożyteczny przy jeździe z wiatrem (fordewind), lub t. zw. bagsztagiem, lawirowanie kajakiem, pod wiatr, nie daje dobrych rezultatów.

Powierzchnia, wyżej omawianego żagla, nie powinna przekraczać 3 m^2, szerokość zaś kajaka 0,8 m.

Żagle, o większej powierzchni, zmuszają konstruktorów do rozszerzania kajaka, zbliżając jego proporcje do kształtów żaglówki. Praktycznie rzecz biorąc, łódź taka, nie jest ani kajakiem, gdyż ma zbyt utrudnione wiosłowanie (szerokość), lecz nie jest również żaglówką, gdyż zawsze będzie tępo chodziło do wiatru i miała zbyt duży dryf, t. j. spływanie z prądem.

Wielkiem ułatwieniem w budowie kajaków są gotowe części kajakowe, z których można zmontować odpowiedni szkielet i obić go dyktą. Części takie są do nabycia w Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich, Warszawa, ul. Traugutta 2.

Więc do roboty! Nasze wody czekają na licznych młodych turystów!

W. B.

DO DNIA 1 MARCA 1936 ZEBRANO NA

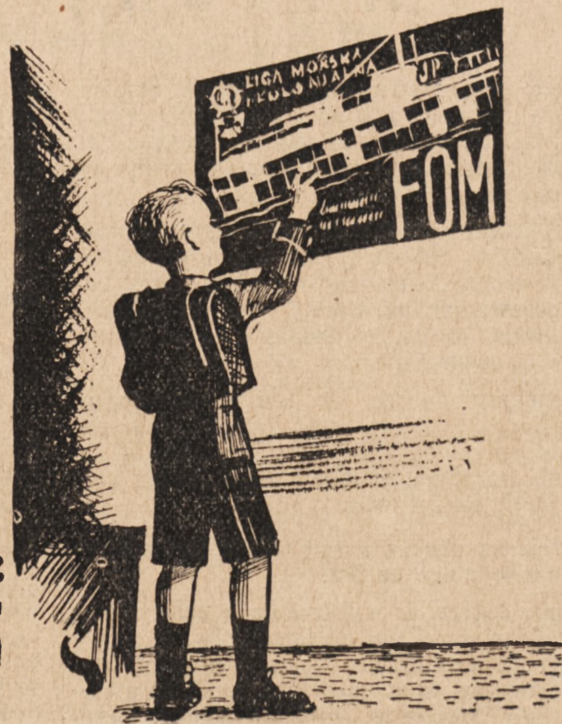
FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

GOTÓWKĄ:

3.294.208.74

W PAPIERACH WARTOŚCIOWYCH:

448.567.25



W przeszłym roku, w miesiącu marcu, podczas powszechnej zbiórki, która odbyła się w szkołach na Fundusz Obrony Morskiej — młodzież szkolna wykleiła zakupionemi znaczkami FOM-u olbrzymie albumy, które potem oprawione — złożone zostały Marszałkowi Piłsudskiemu jako upominek od młodzieży w dniu Jego Imienin.

Był to napewno jeden z najmilszych prezentów jakie w dniu tym Marszałek otrzymał.

W roku bieżącym odbyła się również powszechna zbiórka w szkołach na Fundusz Obrony Morskiej. W dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego zbiórka ta miała największe nasilenie. W ten sposób młodzież szkolna pragnęła złożyć hołd pamięci Marszałka, przyczyniając się do budowy łodzi podwodnej Jego Imienia.

Macie napewno u siebie w szkołach afisz, wydany przez Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej, przedstawiający łódź podwodną z napisem:

„Budujemy już z Waszych składek łódź podwodną ku czci Marszałka Piłsudskiego".

Na części rysunku znajdują się puste miejsca, na których można naklejać znaczki Funduszu Obrony Morskiej.

Napewno we wszystkich szkołach te puste miejsca zostały wyklejone znaczkami FOM-u w dowód uczczenia pamięci Wielkiego Wodza i celem przyśpieszenia budowy łodiz podwodnej Jego Imienia.

I miło wam napewno będzie po kilku latach zobaczyć łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego, przycumowaną już do nabrzeża portu wojennego — pomyślicie sobie wtedy o tym waszym wspólnym wysiłku w jej budowaniu, bo przecież drobna cząsteczka tej łodzi będzie kupiona za wasze pieniądze. Kto wie? A może wtedy który z was będzie pełnił zaszczytną służbę marynarza na tej łodzi podwodnej?

Wszystko przecież możliwe. Najważniejszem w tej chwili — w czasach waszej młodości, jest fakt, że sprawa przyszłej siły morskiej nie jest wam obojętna — że wespół ze starszem społeczeństwem, swojemi młodemi rękami budujecie przyszłą Rzeczypospolitej potęgę.

Dzień wielkiej przygody

Pamiętacie film pod tym tytułem, wyświetlany latem w kinach całej Polski? Film o wspaniałej przygodzie drużyny żeglarskiej, rozłożonej zimowym obozem nad granicą Rzeczypospolitej. Było co oglądać: oślepiające słońce górskie, szaleństwo białych calizn śnieżnych, pęd nart i oszałamiające tempo wielkiej przygody. Nasz dzień wielkiej przygody wyglądał zupełnie inaczej: szeroko rozlane wody Narocza, kilka kajaków i łodzi żaglowych w walce z burzą, zgubione wiosła i podarte wiatrem żagle. Ale przygoda nic na tem nie straciła. Była wielka, niemal groźna i upajająca.

Zaczęło się bardzo poprostu. Pewnego pogodnego poranka obóz L. M. K. huczał od samego wschodu słońca gwarem, śmiechem i podnieceniem. Szykuje się wielka wyprawa na „Wyspę miłości". Jadą wszyscy: młodsi i starsi, silniejsi i słabsi. Ci pierwsi na kajakach, ci drudzy na łodziach żaglowych. Wypływamy. Wiatr słaby i zmienny. Kajaki wyprzedzają żaglówki i zwinnie prują równo powierzchnię jeziora ledwo zmarszczoną drobną falą. Po krótkim pobycie na owej wyspie, niebo powleka się grubemi, szaremi obłokami. Ostry, porywisty wiatr burzy wodę. Krótkie wysokie fale, charakterystyczne dla jezior, z sykiem rozbijają się o kamienisty brzeg wyspy. Zaczyna padać chłodny, przenikliwy deszcz. Sytucję ratują kopy siana: w pachnących zielonych schronach niedosięga nas deszcz ni chłód. Niedługo nam jednak było danem zażywać w ciszy i spokoju poobiedniej sjesty. Wiatr szarpie żaglówkami i oddala je od brzegu. Trzeba trzymać je na linkach, wytężając wszystkie siły i moknąc na deszczu. Szczęście jeszcze, że kajaki wyciągnięto na brzeg, z niemi przynajmniej niema żadnych kłopotów. W pewnej chwili we wschodniej części jeziora widać jakiś składak pod żaglem. Pnie się po krótkich falach, orze dziobem w wodzie, płynąc wprost na wyspę. Rusza mu z pomocą ekspedycja, złożona z co tęższych żeglarzy. Załoga kajaka daje sobie jednak radę sama i po paru minutach przybija do brzegu.

Pod wieczór wraz ze zmierzchem uspokoiła się Narocz. Deszcz przestał padać, fala mniejsza i wiatr prawie ucichł. Komendant daje hasło powrotu do obozu. Z powodu zbliżającego się wieczoru (czytaj: kolacji) nikt nie oponuje i zbieramy się do powrotu. Do brzegu jest około kilometra. Kajaki idą pod eskortą łodzi. Przybijamy do brzegu nawprost wyspy, o jakieś osiem kilometrów od obozu. Słabsi i bardziej zmęczeni wiosłowaniem pójdą teraz spacerkiem do domu. Weterani popłyną wzdłuż brzegu, wolne kajaki holujemy na łodziach. Na mojej łodzi zaczynają się niemiłe historje. Najpierw urywa mi się bloczek przy pikfale. Aby go zreparować, przybijamy do brzegu i łamiemy maszt. Po dokonaniu naprawy płyniemy w stronę obozu. Łodzie, holujące kajaki, pozostają jeszcze chwilę przy wyspie, wolne eskortują kajaki, płynące ku obozowi. Kurs do obozu mamy w bajdewind. Kajaki idą więc daleko przed łodziami. Nagle zaczynają się silne uderzenia wiatru, który po chwilowej przerwie wzrasta na sile i porywistości. Niepowodzenie i przeszkody chodzą zawsze w parze. Trzeba teraz opłynąć kamienisty cypel, wciskający się daleko w jezioro. Właśnie teraz, kiedy wiatr i fala utrudniają lawirowanie. Kajaki, które na parę chwil przed nami opływają cypel, wpadają na wyjątkowo silną falę. Kilka brawurowo przechodzi przez czoło fali, kilka się przewraca. Zimna kąpiel w dżdżysty wieczór nie jest najprzyjemniejszą rozrywką. Klnących brzydko przypadkowych pływaków wciągają do „ocalałych" kajaków, łodzi i podwożą do brzegu. Komendant bowiem wydał im wyraźne polecenie, że w razie silnej fali lub wiatru natychmiast należy lądować. „Rozbitki" idą do wsi Czerewki, wszystkie głodomory czemprędzej wyruszają do obozu. Inni nocują w gościnnych stodołach czerewkowskich. Tym komendant w godzinę później przywozi dwa dymiące kubły obozowych specjałów.

Łodzie tymczasem płyną dalej. Wobec różnorodności typów i niejednakowej powierzchni żagla płyniemy dość daleko od siebie, nie widząc się często i nie słysząc, w gęstych oparach późnego wieczoru. Z największą grupą płynie instruktor, który z polecenia komendanta każe dobijać do brzegu.

Na jeziorze pozostały już tylko trzy łodzie. Teraz sytuacja robi się naprawdę ciężka. Jedna łódź, ciągnąc za sobą na wyprężonej lince dwa kajaki, wychodzi na fordewind i po kilku kwadransach przybija do brzegu po drugiej stronie jeziora, gdzie zostaje na noc, obozując u gościnnych ludzi. Druga znika gdzieś we mgle. Jestem sam z moją załogą. Tymczasem wiatr stale wzrasta na sile i porywistości. Moi dwaj towarzysze, liczący w sumie około trzydziestu lat, ważą bardzo niewiele. To też ciągle muszę luzować szoty grota i ostrożnie lawirować na grzywistych falach. W pewnej chwili pęka szakla po nawietrznej wancie. Zmieniam hals i usiłuję naprawić uszkodzenie. Po kilku minutach wracam na właściwy kurs. Niestety, umocowanie zrobione z kawałka drutu znów pęka. Teraz przywiązuję je do ucha szotowego, które za chwilę wiatr razem z wantą urywa. Robi się nieprzyjemnie. Łódź z wyluzowanemi żaglami, aby nie położyć masztu, tańczy na fali spychana porywistym wiatrem na kamienisty cypel, przy którym wykąpali się nasi kajakowcy. Wychodzę więc. Potem urżniętym kawałkiem grubego szot-grota wiąże wantę do odstającego żeberka. Teraz trzyma dobrze. Zaczynam lawirować ku obozowi. Jest już ciemna, gęsta noc. Kieruję się światłami przystani kuratorjum i słabo widocznemi konturami drzew na cyplu Nanosy. Moja załoga, której jedyne ubranie stanowią kąpielowe majteczki, trzyma się nadspodziewanie dobrze. Jeden siedzi przy foku, drugi wylewa wodę, która często, mimo sztucznego falochronu z podłogi i kół ratunkowych, wlewa się do łodzi zimnemi strugami. Wszyscy trzej ryczymy na cały głos wesołe piosenki. Wreszcie po czterech godzinach jazdy i po pięciokrotnem przepłynięciu całego jeziora dobijamy do naszej przystani. Usłużni przyjaciele rozżaglowują łódź, a my pędzimy do obozu. Tu przeżywamy mały tryumf. Jesteśmy jedyną łodzią, która dobiła tego dnia do przystani.

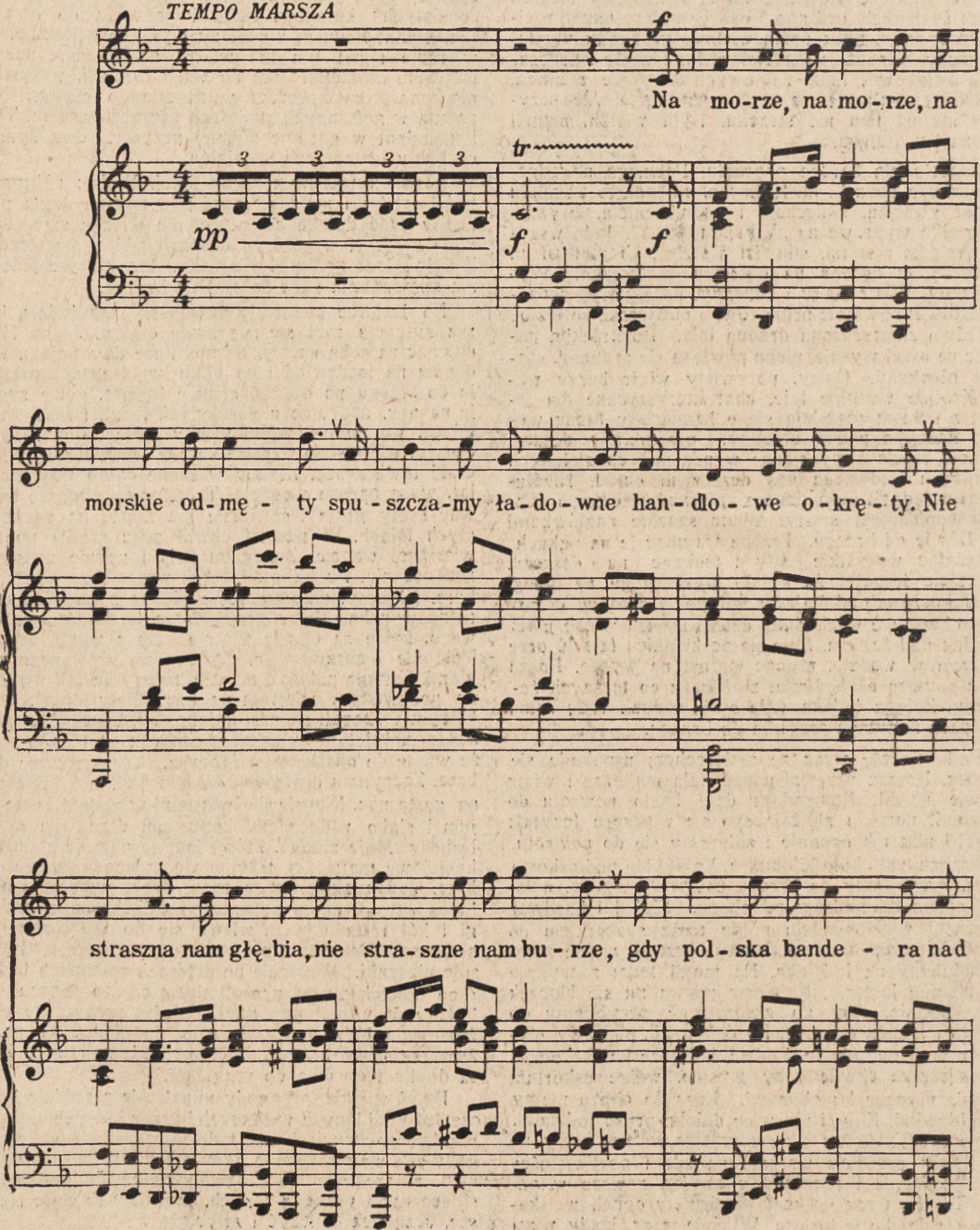
Dzień wielkiej przygody minął. Ale przyjdzie jeszcze dużo dni innych większych burz, z których zawsze wyjdziemy zwycięsko. Oby dzień naszej wielkiej przygody stał się pierwszym ogniwem łańcucha tych dalekich, wyczekiwanych długiemi zimowemi godzinami słonecznych przygód letnich, hartujących ciało i duszę, uczących walczyć i zwyciężać.

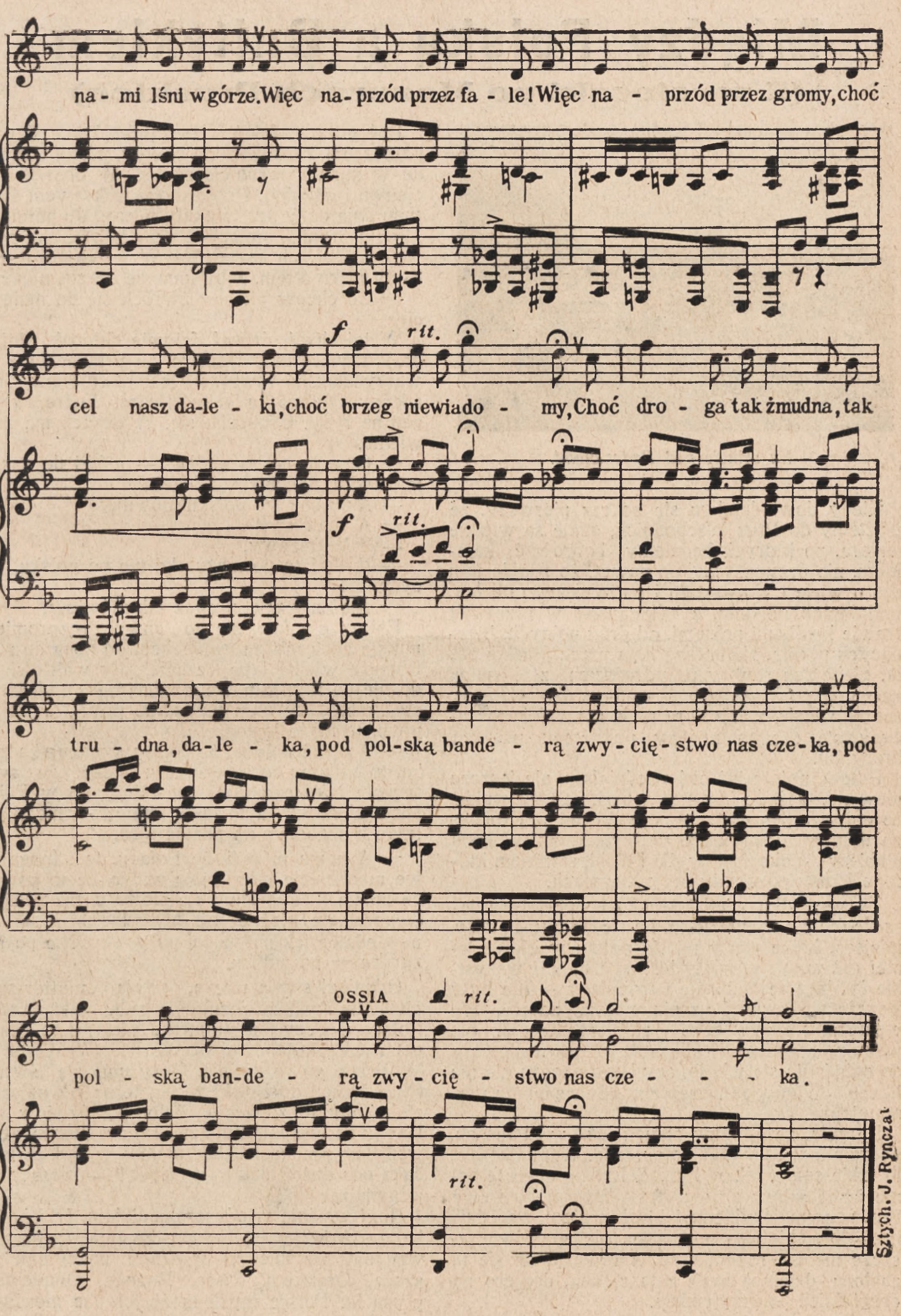
Michał Sumiński.

PUD POLSKĄ BANDERĄ

Słowa E. SZELBURG - ZAREMBINY

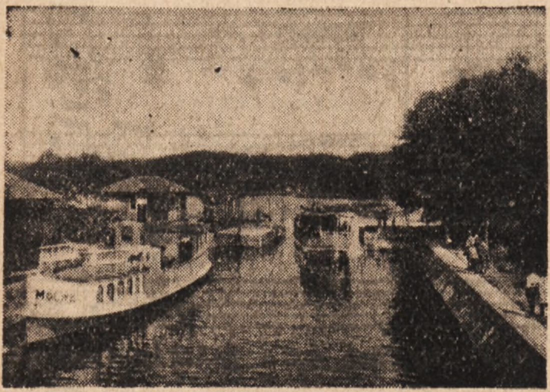
STANISŁAW KAZURO




na - mi lśni w górze. Więc na - przód przez fa - le! Więc na - przód przez gromy, choć
f
rit.
cel nasz da-le - ki, choć brzeg niewiado - my, Choć dro - ga tak żmudna, tak
tru - dna, da-le - ka, pod pol-ską bande - rą zwy - cię - stwo nas cze-ka, pod
OSSIA
rit.
pol - ską ban-de - rą zwy - cię - stwo nas cze - - - ka.
Sztych. J. Rynczak

Między Polską a Bałtykiem

(Z wycieczki po Mazurach Pruskich)



Na szluzie pod Rudczanami.

Kiedy dowiedziałam się po raz pierwszy, że jedziemy do Prus Wschodnich, gdzie są wielkie jeziora, po których będziemy bobrować kajakiem, nie przypuszczałam nawet, że znajdę tam coś o wiele ciekawszego i ważniejszego od łąk, podobnych polskim, z cykającemi w głębokiej trawie konikami polnemi, od dróg polnych, biegnących prostą, zakurzoną linją przez płaskie pola, głębokich rowów przydrożnych z kępami, rosnących mikołajków i wędrowców cichych, szeroko rozlanych jezior i rzek, rzeczułek, toczących się prędko między pokrytemi puszczą brzegami.

Potem, potem już coś wiedziałam, ale jeszcze niewiele. Coś, że Mazurzy... Coś. że Grunwald... że obrona Olsztyna... że uniwersytet w Królewcu ufundowali królowie polscy... I, że był jakiś plebiscyt, niekorzystny dla Polski, skutkiem którego Prusy pozostały przy Niemcach.

To wszystko wiedziałam. Ale właściwie jeszcze nic nie rozumiałam, bo słowa, myśli, daty, miejsca, które wbiły mi się potem w głowę lepiej niż wszystkie daty historyczne, niż wszystkie konjugacje łacińskie i trójmiany — nie były jeszcze wówczas dla mnie ważne, palące, nie wzbudzały żywszego zainteresowania, nie wzniecały dyskusji i oburzeń, nie prowokowały do oglądania się wkoło, czy kogo obcego nie ma blisko i do mówienia szeptem, gdy się o nich rozmawiało.

Prawda, że gdyśmy stanęli już w Prusach, poczułam się, jak na swojej ziemi. Wszystko było takie samo, jak w Polsce. Ludzie mieli te same jasne włosy i jasne oczy. Mówili do siebie tym samym językiem, jaki słyszałam wszędzie naokoło siebie tam, w Polsce. Ale właściwie jeszcze nic nie rozumiałem. A otwarła mi się ta zasłona, dzieląca mnie z tą ziemią, dopiero na drugi dzień po przyjeździe.

Był gorący dzień. Początek lata. Zgrzani i zmęczeni weszliśmy do oberży, jakich tam pełno w każdej najmniejszej wsi. W oberży było ciemno i chłodno. Przeczulone jaskrawem światłem dnia oczy przywykały powoli do półmroku i kontury ludzi, stojących przy ladzie, nabierały wyraźniejszych kształtów. W tej chwili myśleliśmy tylko o tem, żeby móc się czegoś napić.

— Co chcesz pić? — zwrócił się do mnie ojciec.

W tej chwili drgnął dziwnie chłopak, stojący przy szynkwasie. Dopiero co przyjechał z towarzyszem na rowerze i jest równie zmęczony jak my. Obraca ku nam twarz. Ostre, inteligentne rysy. Uśmiecha się. W oczach ma zdziwienie.

— O, a to co za gadka! — mówi do nas po mazursku, podchodząc bliżej.

— A bo co? Po polsku mówimy.

— A skąd wy?

— Z Warszawy.

— E, dyć to po mazursku nie po polsku, nie cygańta!

— Ależ my w domu też tak mówimy.

Patrzy nieufnie, ale po chwili rozpromienia mu się gęba miłym uśmiechem od ucha do ucha. Podnosi wielką łapę i z całej siły wali ojca radośnie po ramieniu. Na przyjaźń. Na radość. Na zaufanie. Chce nam fundować piwo... a jak nie piwo, to może lemoniadę.

— A noma mówili, że polska a mazurska gadka, to całkiem co innego, a jo widzę, że rychtycznie tako samo! Ja myślałem, co w Polsce same cherlaki, a to fajne chłopy — mówi, patrząc z uznaniem na postać ojca.

— A noma mówili, że Polacy, to... (pogardliwe machnięcie ręką), a jo widzę, że to porządne ludzie — sypią mu się słowa coraz prędsze, nieporządne, niezliczone, bezładne, byle się wypowiedzieć jak najwięcej po polsku. Nie po mazursku — po polsku.

Odnalazł swoją mowę, swoją „mutter-sprache" i na myśl, że rozumieją go w całej, wielkiej Polsce — oczy mu się jarzą. Jakto? I w Poznaniu, i w Krakowie, i w Warszawie, i w Wilnie?— Wszędzie go rozumieją. Oczy mu się świecą. Chce jechać do Polski zaraz, teraz jak najszybciej. Żeby to zobaczyć, żeby pomówić w tym języku ze wszystkimi, żeby się przekonać, że go wszyscy rozumieją. Jak to tam w Polsce jest? Jaka ona duża? Jak to wygląda? — zarzuca nas pytaniami.

No, i właśnie wtedy zrozumiałam, że jakoś tu ludzie ciążą ku tej Polsce. Że temi rzeczkami, wijącemi się między brzegami, pokrytemi puszczą, Orzycem, Pissą, Rozogą, Omulewem, płyną ku Polsce myśli może jeszcze nieuświa-

domione, ale budzące się za najlżejszem dotknięciem, drżące z radości i tej jakiejś ciekawości, pchającej je z biegiem rzek, na dźwięk mowy polskiej, wyrywające się instynktownie ku — Polsce.

Ze wspomnieniem chłopaka z oberży objeżdżaliśmy cały teren. I rzeczywiście napotykaliśmy wszędzie na to samo ciążenie ku Polsce. Dzieci niemczone w wieku szkolnym i mówiące w szkole i w domu tylko po niemiecku, potem od jakichś piętnastu, szesnastu lat wracają znów do mowy polskiej, a potem jakoś tak się uciera, że w życiu prywatnem mówi się po polsku. Mimo to jednak. choć mają wszystkie cechy charakteru słowiańskiego, choć mówią po mazursku i witają radośnie każdego przybysza z Polski, to jednak mówią, że wolą być przy Niemcach, a podczas plebiscytu głosowali także za Niemcami. I to mówią szczerze, w każdym razie niektórzy. Nie pod groźbą Niemców. Inna rzecz, jak tam było z plebiscytem, bo chociaż podobno to Polacy bili Niemców, to jednak sama mówiłam z wdową po zabitym polskim działaczu plebiscytowym Lince, sama spotykałam szereg działaczy swego czasu poranionych i wyzutych z mienia.

A to, na co teraz są wystawieni Mazurzy, głosujący podczas plebiscytu za Polską, trudno opisać, bo i za długoby było i za boleśnie.

Teraz, kiedy jest porozumienie polsko - niemieckie dziwi może, że np. w szkołach wiszą mapy Prus Wschodnich zatwierdzone przez Inspektora szkolnego, na których na naszem Pomorzu figuruje zarówno, jak na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska napis: „Zur zeit Polen"" (tymczasowo Polska) a na terytorjum Gdańska: „Zur zeit Freistadt Danzig", (tymczasowo wolne miasto Gdańsk).

I teraz kiedy nastąpiło odprężenie w stosunkach polsko - niemieckich dziwi może, że Kiwicki (głosujący za Polską) nie dostaje bez powodu koncesji na karczmę, że listonosz groźbami zwalcza prenumeratę „Mazura" i że ludzie, mówiący ze sobą w karczmie po mazursku, gdy tylko spostrzegą, że ktoś ich obserwuje i słucha ich rozmowy, przechodzą na niemiecki.

Mazurów jest 350 tys. i od 700 lat, odkąd skolonizowali tę ziemię mówią po polsku. Prawda tej ziemi, to dążenie do Polski. Wszak to stary Pupilarski, ojciec zniemczonego wójta z Wiartla przyznaje: „Jeśli nama nie oddata Korridoru, to juz chyba te Ostprojsy do was pzejdą, bo to tak obtocone, to nawet rychtycznie pasuje".

Przez rzeczki i rzeczułki, wijące się między pokrytemi puszczą brzegami, płynie do Polski strumień uczucia, szukający Ojczyzny.

Trzeba mu pomóc przedostać się przez kamienie i wały — do Polski.

Marta Wańkowiczówna.



Jezioro Nidzkie w Prusach Wschodnich.

Lektura kajakowa

Zaledwie od dalekich pól powieje ciepły wiosenny wiatr, a ciepłe promienie wiosennego słońca załamują się w zwierciadłach rzek i jezior — budzi się pragnienie ucieczki z dusznych izb, z huczących miast — w daleką włóczęgę po ziemi roześmianej radością i słońcem.

Najlepszym środkiem, ułatwiającym te dalekie wędrówki — jest kajak.

Dość często zdarza się, że ktoś buduje sobie kajak własnemi środkami. Kupuje poprostu potrzebny materjał i na podstawie widzianych modeli — buduje.

Mimo, że budowa kajaka jest w zasadzie bardzo prosta niezawsze kajak zbudowany własnemi środkami — odpowiada temu stanowi, w jakim chciałby go sam konstruktor — właściciel — widzieć.

Dlatego też należy przed rozpoczęciem budowy zaopatrzyć się w odpowiedni podręcznik z zakresu budowy kajaków, który należycie ułatwi pracę i uczyni ją bardziej celową.

Podajemy szereg najbardziej istotnych podręczników, dotyczących kajakarstwa. Jedne z nich traktują o budowie kajaków wiosłowych lub żaglowych — inne informują o ciekawych trasach, wreszcie inne dają opis przeżytych wrażeń na wycieczkach kajakowych.

Najbardziej przystępnym i najzupełniej wystarczającym podręcznikiem, służącym budowie kajaków jest: „Budowa dwuosobowego kajaka harcerskiego typu „H", opracowanym przez Olgierda Jabłońskiego.

Książka ta obok opisu budowy, posiada szereg planów, które ułatwią znacznie budowę kajaka. Zawiera ona wszystkie niezbędne dane, informujące czytelnika o szczegółach budowy kajaka.

Drugą tego rodzaju książką jest: „Budowa kajaków" Antoniego Heinricha.

Dalej znaleźć możemy książki, mówiące o budowie kajaków wyścigowych i żaglowych. „Budowa kajaków wyścigowych P. 13 i P. 14" M. Plucińskiego, daje opisy budowy oraz szereg planów orjentacyjnych — i wreszcie tego samego autora „Budowa kajaka żaglowego typu P. 7". Ten rodzaj kajaka żaglowego „P. 7" — zyskał sobie już odpowiednio dobrą opinję. Kajak żaglowy tego typu jest spotykany dość często na wodach rzek czy jezior.

Wymienić jeszcze należy dość znany w szeregach miłośników sportu kajakowego „Podręcznik kajakowca" A. Heinricha, gdzie podane są ogólnie wszystkie dane informacyjne potrzebne w podróżach kajakowych.

Dla należytego przygotowania się do dalszych podróży wodnych nie wystarczy jednak znajomość technicznych tajemnic sportu wodnego.

Należy w tym wypadku również zapoznać się tak z lekturą, dotyczącą sieci dróg wodnych w Polsce jak z wszelkiego rodzaju reportażami, przynoszącemi bezpośrednie wrażenia i przeżycia z odbytych wycieczek wodnych.

O szlakach turystycznych mówi książka p. t. „Szlaki wodne Polski" Antoniego Heinricha, „Wisła" St. Szymborskiego i inne.

Gdy chodzi o lekturę reportażową trudno jest wymienić wszystkie książki, które się dotychczas ukazały. Raz po raz bowiem na półkach księgarskich pojawia się nowa książka, przynosząca często pięknie przeżytą jakąś wyprawę kajakową.

Z najciekawszych reportaży kajakowych wymienić należy „Na tropach Smętka" Melchjora Wańkowicza (w druku — ukaże się w najbliższym czasie) „Kajakiem do minaretów" Wacława Korabiewicza i „Przez jeziora i rzeki Brasławszczyzny" Adama Wisłockiego.

Dużo radości i beztroski, jaką dają włóczęgi wodne, zawiera szczególnie książka Wacława Korabiewicza p. t. „Kajakiem do minaretów". Opisuje tam autor w sposób wesoły i dowcipny wrażenia przeżyte w podróży kajakowej do Stambułu. Szkoda, że nie mamy jeszcze książki z wrażeniami Wacława Korabiewicza z podróży, odbytej kajakiem do Indji.

Nie podajemy spisu wszystkich tego rodzaju książek. Zainteresowani znajdą jednak w tych, które tutaj zostały wymienione wszystko, co ułatwi im organizację wycieczki kajakowej.

Należy nadmienić, że wszystkie wymienione wyżej książki zostały wydane nakładem Głównej Księgarni Wojskowej, a można je nabywać we wszystkich księgarniach w Polsce.

Z życia Kół Szkolnych

Echa wszelkiego rodzaju „poranków", „wieczornic", akademij i t. p., urządzanych w ciągu lutego przez Koła Szkolne, dla upamiętnienia 16-go roku odzyskania praw naszych do Bałtyku i pracy na nim, jeszcze nie minęły. Właściwie obchody organizowano nietylko w dniu 10 lutego, ale w ciągu całego miesiąca, a w bardzo wielu Kołach, zwłaszcza tych, które niedawno powstały, odbyły się różne uroczystości dopiero w marcu. I słusznie, lepiej zrobić coś trochę później, niż wcale. Nie mogliśmy pisać o tem obszerniej w poprzednim numerze, gdyż sprawozdania zaczęły napływać wtedy, kiedy numer szedł do druku.

Zacznijmy tym razem od Lwowa, gdzie w dniach od 9 do 22 lutego, otwarta była wystawa morska, urządzona staraniem miejscowych Kół, a dnia 14 lutego odbył się w Teatrze Wielkim uroczysty obchód o bardzo bogatym programie, wykonanym całkowicie przez członków Kół, zarówno ze szkół średnich, jak i powszechnych. Wykonano szereg oryginalnych pieśni kaszubskich, deklamacyj zbiorowych oraz utwór sceniczny Wos Budrysza „Wobrok Swantewita" ze śpiewami i tańcami, przy udziale orkiestry Młodzieży Technickiej II-go Domu Techników. Największy udział w obchodzie wzięły Koła przy Gimn. im. Kr. Jadwigi, IX Gimn. Państw., Szkole im. Konarskiego i Szkole Powszechnej im. M. Magdaleny. Sekcja Szkolna Okręgu Lwowskiego LMK. wydała z okazji rocznicy specjalny komunikat i odezwę do młodzieży, podkreślającą konieczność przygotowania się młodego pokolenia do podjęcia trudnych obowiązków w pracy dla morza i na morzu. Radzibyśmy otrzymywać co jakiś czas bezpośrednie wiadomości od Kół ze Lwowa o tem, co robią i jakie mają zamierzenia. Trzeba bowiem przyznać, że Koła lwowskie cierpią na wstręt do pisania. To jest okropna choroba i należy ją czemprędzej leczyć. Czekamy więc na wyniki kuracji w postaci sprawozdań czy poprostu listów.

A teraz wiadomość z dalekiej Brazylji. Oto Gazetka Szkolna w Brazylji z lutego została poświęcona 16-ej rocznicy. Na pierwszem miejscu, w odezwie, znajduje się następujące oświadczenie: „Młodzież i dzieci polskie urodzone w Brazylji kochają Polskę i polskie morze oraz wiedzą o pożytecznej działalności Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Nie stać jej na stałe popieranie pieniężne zamierzeń Ligi, ale całem sercem życzą Jej wielkiego powodzenia". Ponadto w Gazetce tej jest opis uroczystości „Święta Morza", które urządziła Polska Drużyna Harcerska w Mandżurji, dowcipny wierszyk o przygodach małego chłopca z Polski na bezludnej wyspie oraz list od dziewczynek ze Szkoły Powsz. Nr. 6 w Płocku z pozdrowieniem dla koleżanek i kolegów ze szkół polskich w Brazylji. Ponieważ wiemy, że „Polska na morzu" dociera do dzieci polskich w Brazylji, gdyż Koła płockie przesyłają tam część swoich numerów, tą więc drogą przesyłamy dzieciom w Brazylji piękne pozdrowienia i prosimy, żeby odpisywały na listy naszych Kół.

Bardzo miły list otrzymaliśmy od Koła przy Szkole Powsz. Nr. 13 w Poznaniu. Oto jak piszą członkinie tego Koła: „Jesteśmy małemi dziewczynkami, więc nie możemy jeszcze zdziałać tak dużo, jak koło starszej młodzieży, ale kochamy gorąco morze i jesteśmy



Koło szkolne L. M. K. w Jarosławiu po odegraniu sztuki J. Stępowskiego „Na morskich szańcach".

z całego serca „Elemkami". Dnia 10 lutego, tak jak co roku, Koło LMK. przy 13-tej Szkole Powsz. urządziło uroczystość ku uczczeniu 16-ej rocznicy odzyskania morza. W tym roku miałyśmy wspólną uroczystość z Kołem 43-ej Szkoły Powsz. Program był bardzo obfity, bo składał się z 16 punktów. To też tego samego dnia po południu powtórzyłyśmy tę samą uroczystość dla naszych rodziców, aby i oni wiedzieli jaką miłość czujemy do morza i współpracowali z nami dla niego. Było więc kilka deklamacyj zbiorowych i solowych, 3 inscenizacje i sztuczki o morzu, o polskiej flocie, które były przeplatane śpiewem.

W sztuczkach budziły zachwyt: latarnia morska, okręt wojenny, łódź podwodna i hydroplan; w innych znowu stary król — Bałtyk i błękitna Wisła, lub tańczące rusałki i mewy. Bardzo ładny był taniec marynarzy, wykonany przez nasze koleżanki z klasy 6-ej. Dwóch chłopców wygłosiło referat w formie dialogu o morzu, portach polskich, o flocie i własnych kolonjach, który zakończyli słowami: „Przez własne kolonje do dobrobytu w Polsce". Prócz tego zatańczyłyśmy wesoło mazura, a hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła" zakończyłyśmy uroczystość i zadowoleni rodzice opuścili salę, na której wszystko to widzieli. Część dochodu z tej imprezy w kwocie 5 zł. przesyłamy równocześnie z tym listem na F. O. M.".

Bardzo nam się podobał opis tego obchodu i dlatego umieszczamy go w całości, a małym „Elemkom" przesyłamy nasze życzenia, żeby wyrosły na dzielne i mądre obywatelki.

Niemniej ciekawy list przysłali nam członkowie Koła przy 7-kl. Szkole Powsz. w Chlewiskach (pow. Końskie, woj. kieleckie), którzy pilnie czytają różne pisma i starają się jak najwięcej dowiedzieć o Gdyni, marynarce wojennej, o rybołóstwie i wszelkich sprawach z morzem związanych. Otóż Koło to miało nielada sensację, gdyż Opiekun jego, p. P. Jachimowicz, zaprosił do szkoły swego byłego ucznia, który skończył tę samą szkołę, a obecnie służy w marynarce wojennej. Prezes Koła uczeń kl. VII Henryk Prus tak nam o tem wydarzeniu pisze: „Mieliśmy lekcję, gdy z p. Jachowiczem wszedł oczekiwany marynarz. Wstaliśmy na jego powitanie. Gdy zdjął swą kurtkę,

zobaczyliśmy, że piersi ma odsłonięte, chociaż była zima i wygląda zdrowo. Na czapce zauważyliśmy napis: „Marynarka Wojenna". a na rękawie złoty pasek, co oznacza starszego marynarza. Zaczęliśmy się go pytać o różne szczegóły. Najpierw ktoś się spytał, jak został marynarzem. Zaczął opowiadać, chodząc po klasie. I tak dowiedzieli się chłopcy o jego służbie na O. R. P. „Burza", potem na „Wichrze", a wreszcie o tem, jak został nurkiem". Szkoda, że nie możemy umieścić całego listu, jest bardzo interesująco napisany, ale mamy mało miejsca, a o innych Kołach także musimy wspomnieć. Trzeba przyznać, że Koło miało wyjątkowe szczęście i powinno być wdzięczne swemu Opiekunowi. Napewno dużo dzieci chciałoby usłyszeć opowiadania z ust samego marynarza. Wydaje nam się, że członkowie powinni nawiązać korespondencję z tym marynarzem, napewno chętnie do Was od czasu do czasu napisze, zwłaszcza, że jesteście w tej samej szkole, którą on skończył.

Koło przy 7-kl. Szkole Powsz. Żeńskiej w Dębicy (woj. krakowskie) urządziło w dniu 10 lutego „poranek", którego program był następujący: hymn „Nasz Bałtyk", przemówienie, deklamacja „Wiatr z nad Bałtyku", referat „Nasz port Gdynia", taniec kaszubski „Szoc jedno kolo",„ deklamacja zespołowa „Pieśń marynarzy", śpiew solowy „Morowa marynarska wiara", taniec kaszubski „Acker szoc", hymn „Jeszcze Polska". Po „poranku" Koło zajęło się rozsprzedażą znaczków na F.O.M. Owszem, bardzo nam się podobał ten program, wyobrażamy sobie jak pięknie członkinie wykonały te tańce kaszubskie. Opiekunką Koła jest p. Eugenja Pietruszewska, a prezeską uczenica M. Brossówna. A co Koło teraz będzie robiło, czy ma jakieś plany?

Koło przy Szkole Powsz. w Skierbieszowie (woj. lubelskie) urządziło znów dn. 9. II. „wieczornicę", na program której złożyły się: zagajenie, referaty „O znaczeniu morza wogóle a polskiego w szczególności", „Nie damy sobie wydrzeć morza". deklamacje solowe i zbiorowe, inscenizacja „Burzy na morzu", śpiewy chóralne. Na zakończenie odegrany został obrazek sceniczny, opracowany przez ucznia kl. VII E. Leńczuka, skarbnika tego Koła, p. t. „Nad Bałtyk". Zamiast biletów sprzedawane były znaczki na F. O. M. po 10 gr. Zebrano kwotę zł. 7.50. Musimy przyznać, że to bardzo dobry pomysł z temi znaczkami zamiast biletów. Życzymy członkom dalszej pomyślnej pracy i prosimy napisać od czasu do czasu co się u was w Kole dzieje.

Członkowie Koła przy Szkole Powsz. Nr. 1 w Zamościu też bardzo starannie przygotowali akademję morską o urozmaiconym programie, na którą zaprosili dzieci z całej szkoły. W związku z akademją wykonano szereg prac, a więc napisy propagandowe, programy, 3 afisze, banderę marynarki wojennej i handlowej, latarnię morską wysokości 2 metrów i kostjumy dla mew. Przygotowano także i rozdano dla propagandy w czasie uroczystości marynarzy z kartonu, modeliki latarni morskich i gazetki zaopatrzone napisem: „Zapisz się na członka Koła Szkolnego LMK." Propaganda ta dała dobre wyniki, gdyż po akademji przyjęto nowych członków w liczbie 42, a zatem obecnie Koło liczy 151 członków. Pragnąc czynem uczcić 16-tą rocznicę odzyskania morza, Koło wysłało 10 zł. na F. O. M. Prezesem Koła jest uczeń T. Łapiński. Nie wątpimy, iż członkowie w dalszym ciągu będą tak energicznie pracowali i przesyłamy im słowa uznania.

Koło przy Szkole Powsz. Nr. 2 w Mławie rozpoczęło przygotowania do obchodu 16-lecia bardzo wcześnie, bo jeszcze w listopadzie ub. roku. Nic więc dziwnego, że program opracowano wyjątkowo starannie. Uroczystość odbyła się w Miejskiej Sali Teatralnej w dniu 10. II., przytem należy podkreślić, iż Magistrat m. Mławy użyczył na ten cel salę bezpłatnie. Program powtórzono dwa razy: o godz. 4-ej po poł. dla młodzieży wszystkich szkół mławskich, drugi raz o 7ej wiecz. dla rodziców i miejscowego społeczeństwa. Obecni byli prezes i członkowie Zarządu Oddziału LMK. w Mławie, kierownicy szkół i nauczycielstwo. W czasie obydwu przedstawień sala była wypełniona po brzegi, a obecni zachwycali się niezwykle pomysłowemi produkcjami młodzieży. Chór pod kierunkiem p. Rollera odśpiewał szereg pieśni o morzu, poczem członkowie Koła wygłosili ciekawe przemówienia i referaty oraz piękne deklamacje jak: „Pozdrowienie morzu", „Wiatr od Bałtyku" i wiele innych. Odegrano także obrazy sceniczne „Król Bałtyk" i „Latarnia Morska", były oczywiście tańce marynarskie i dużo różnych ciekawych rzeczy. Przygotowanie tak bogatego programu Koło zawdzięcza Opiekunce swojej p. Annie Zeimerowej, która poświęciła dużo pracy dla tej imprezy. Z dochodu, osiągniętego ze sprzedaży biletów, Koło przeznaczyło 20 zł. na F. O. M., 20 zł. na tran dla słabych a biednych dzieci tej szkoły, resztę zaś złożono na książeczkę P. K. O., jako fundusz wycieczkowy Koła. Z całem uznaniem odnosimy się do działalności Koła i życzymy członkom pomyślnego zorganizowania wycieczki nad morze, które tak pragną poznać.

Międzyszkolny Komitet Kół LMK. w Jarosławiu wyłonił spośród swych członków zespół artystyczny, który w dniu 10 lutego odegrał poważną sztukę historyczną J. Stępowskiego — „Na morskich szańcach Rzeczypospolitej", pod kierunkiem prof. T. Nowakowskiego. Przedstawienie odbyło się oddzielnie dla szkół powszechnych i średnich. Dochód z przedstawień przekazano na F. O. M. i F. A. K.

Dla młodzieży warszawskiej w związku z rocznicą zorganizowane były obchody, a mianowicie: w dniu 9.II, w sali Rady Miejskie odbyła się uroczysta akademja dla młodzieży akademickiej i starszych klas szkół średnich. Program tej akademji zawierał bogatą część koncertową, w której wzięli udział pp. Aniela Szlemińska, Tadeusz Łuczaj, prof. Ignacy Rosenbaum, chór pod dyr. prof. Stanisława Kazuro, orkiestra Gimnazjum św. Wojciecha oraz reprezentacyjny chór żeński Szkoły Powszechnej Nr. 3 w Warszawie pod kier. p. Jadwigi Pacynówny. Dla młodzieży szkół powszechnych Sekcja dla Spraw Młodzieży Okręgu Stołecznego zorganizowała w dniu 10.II poranek morski w Kinie Miejskiem, w którym wzięła udział orkiestra I-go Gimnazjum Miejskiego, chóry Publ. Szkół Powszechnych Nr. 78 i 93, uczniowie zaś Szkoły Powsz. Nr. 29 wygłosili recytacje utworu J. Stępowskiego „Gdynia". Na zakończenie wyświetlony został film n/s **„Piłsudski"**.

Z wybrzeża i morza

OBROTY PORTU GDYŃSKIEGO ZA LUTY 1936 R. Ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego w miesiącu lutym r. b. wyniosły przeszło 532 tysiące ton, z czego na obrót zamorski przypada przeszło 529 tys. ton. Z tej ostatniej cyfry na przywóz przypada przeszło 67 i pół tysiąca ton. a na wywóz blisko 461 i pół tys. ton Obrót przybrzeżny łącznie z w. m. Gdańskiem wyniósł przeszło 3 tysiące ton. W stosunku do lutego r. ub. ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego za miesiąc sprawozdawczy wzrosły o 9.6%.

RUCH STATKÓW W PORCIE GDYŃSKIM. W miesiącu lutym r. b. przeszło przez port gdyński ogółem 668 statków o łącznej pojemności ponad 700 tysięcy t. r. n. Na pierwszem miejscu utrzymała się nadal bandera szwedzka, natomiast na drugie wysunęła się bandera polska, na trzecie bandera Stanów Zjednoczonych, bandera niemiecka zajęła czwarte miejsce.

REKORD POŁOWÓW MORSKICH. Rybacy polscy złowili na wybrzeżu i na pełnem morzu w ciągu miesiąca lutego r. b. blisko 4 miljony kg. ryb, co jest nienotowanym dotychczas rekordem miesięcznym w połowach morskich, przewyższającym znacznie poprzedni rekord ze stycznia r. b.

INWESTYCJE DLA RYBAKÓW. Doceniając znaczenie rybołówstwa morskiego dla rozwoju gospodarczego wybrzeża, w ostatnich latach dokonano szeregu inwestycyj zarówno w wyekwipowaniu samych rybaków, jak i w urządzeniach portowych wybrzeża. M. i. wybudowano nowy port w Jastarni, rozbudowano znacznie port rybacki w Helu. Inwestycje te będą prowadzone nadal: w roku bieżącym naprawiony zostanie zniszczony port w Pucku i ustawione będą znaki nawigacyjne wodne i przybrzeżne celem udogodnienia żeglugi kutrom rybackim. Dalej przewidziana jest budowa schroniska dla kutrów rybackich w Kuźnicy, co zresztą nasuwa duże trudności, bo dookoła tej miejscowości rozciągają się szeroko duże mielizny i budowa schroniska pociągnęłaby kosztowne roboty czerpalne. Poza tem przystąpiono do budowy nowego portu rybackiego od pełnego morza w Wielkiej Wsi, który stanie się niewątpliwie bazą rybołówstwa morskiego.

PAŁĄCZENIE GDYNI Z AMERYKĄ POŁUDNIOWĄ. Ważne niezmiernie dla Polski połączenie komunikacyjne z Ameryką Południową, dokąd, jak wiadomo, kieruje się najbardziej ożywiony ruch emigracyjny, będzie obsługiwane regularnie przez polską linję komunikacyjną. Obsługa tej linji została zapoczątkowana w styczniu r. b., kiedy s/s „Wisła" odbył pierwszą podróż do kilku portów Południowej Ameryki.

W dniu 28 lutego r. b. wszedł na tę linję polski transatlantyk s/s „Pułaski", który wraz z s/s „Wisła" ma odtąd utrzymywać stałą komunikację między Gdynią a Rio de Janeiro, Santos, Monte Video, Buenos Aires i Victoria. Już w pierwszym rejsie do Ameryki Południowej na pokładzie s/s „Pułaski" odpłynęło 901 emigrantów, z czego 73 wylądowało w Brazylji, 46 w Urugwaju, a 782 w Argentynie. Z pośród osób, jadących do Argentyny, grupa 223 emigrantów, składająca się z zawodowych rolników, udaje się do Paragwaju.

ZAINTERESOWANIE GDYNIĄ I GDAŃSKIEM. O coraz większem zainteresowaniu zagranicy transportami przez porty polskiego obszaru celnego świadczy orzeczenie Izby Handlowej w Ruszczuku, która stwierdziła, że najdogodniejsza trasa dla transportów bułgarskich do krajów bałtyckich prowadzi przez Rumunję i Polskę, na której transporty te odbywają się najsprawniej. Podobnie i przedstawiciel czechosłowackiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu wygłosił ostatnio odczyt przez radjo, nadany przez rozgłośnię praską, w którym podkreślił wielkie znaczenie portów Gdyni i Gdańska dla eksportu i importu Czechosłowacji.

NAJWIĘKSZE STATKI PASAŻERSKIE. Na odbytem ostatnio w Paryżu posiedzeniu Konferencji Towarzystw, utrzymujących linje komunikacyjne na Atlantyku Północnym, ustalono nowy podział statków na grupy, służące za podstawę do pobierania opłat pasażerskich. Nowy podział nie uznaje statków „pierwszej klasy", dając im nazwę statków kabinowych. Statki kategorji kabinowej podzielono — zależnie od wielkości i urządzeń technicznych — na 18 grup. Do I-ej grupy zostały zaliczone statki „Normandie" i „Queen Mary", do II-ej — „Bremen" i „Europa". Ogółem do kategorji kabinowej zaliczono 70 statków.

PIERWSZA MSZA ŚWIĘTA W GŁĘBINACH MORSKICH. W dniu 23 lutego r. b. odpłynął z portu włoskiego Taranto, na pokładzie jednej z większych łodzi podwodnych, miejscowy arcybiskup oraz wyżsi przedstawiciele władz morskich i partji faszystowskiej. Łódź podwodna zanurzyła się na głębokość 30 m., poczem w kamerze dla pocisków, gdzie ustawiono ołtarz, arcybiskup odprawił mszę świętą w obecności władz i załogi. Wygłoszone po nabożeństwie kazanie było transmitowane na całe Włochy.

Rozrywki umysłowe

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

3. SZARADA (bajka).

Piękne **dziewiąte** nasze **sześć** — **dziesięc** — **szesnaste**, gdzie Kaszub nigdy wszak **trzy mendel z ledenastem**, lecz po dobrym połowie siedzi sobie w kinie, albo gwarzy przy piwie lub przy dobrem winie. Czy też jutra doczeka sam **czternaście, cztery**, lecz jest w pracy pogodny, a w przyjaźni szczery. Jest i wesół, bo patrzy na **raz** — **jedenaste**, które woli niż lasy iglaste, które kocha tak bardzo, **dwa sześć** — **czwór** — **pięć** trudno, bo go szum fal kołysze snów bajką przecudną.

— — — — — — — — —

Wybrał się kiedyś Kaszub na dalekie morze
i **trzynaście** — **trzy** sieć swą zarzucił, nieboże.
A w sieć złapał się węgorz! Któż radziłby komu
tylko z jednym węgorzem powracać do domu?
Płynął dalej. Prom chwiał się wciąż na obie strony,
a zdaleka wiatr przywiał i rósł jak szalony!
Tuzin rybak się spostrzegł, już było po czasie,
wiatr symfonje burzliwą grał na strun swych basie.
Kaszub **osiem** sam **dziesięć i dwa** wszystko czyni,
bacząc pilnie czy statek, płynący od Gdyni
nie przybywa z pomocą! **Piętnaście** nadziejo!
Dziewięć — **trzy** ktoś, a oczy ku tobie się śmieją!
Jak **Sześć** — **siódmym** — **wspak pierwszym** prawdziwym przystoi,
dzielny Kaszub się walki z żywiołem nie boi.
Choć **czternaście** i **osiem** tą walką zmęczony,
choć mu **dziesięć** — **szesnaste** nie niosło obrony,
walczył mężnie. Lecz próżno wytężał ramiona.
Bo go w głąb swą porwała otchłań niezmierzona.
Zginął dzielny **sześć** — **siódmy**, rybak wielce prawy,
Ale zginął na morzu! Dla rybackiej sprawy!

M. Mikulski (Otynia).

Za rozwiązanie szarady Redakcja „Polski na Morzu" przeznacza w drodze losowania 5 wartościowych nagród książkowych. Termin nadsyłania rozwiązań z Nr. 4 upływa **28 kwietnia 1936 r.** Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: **„ROZRYWKI UMYSŁOWE"**.

ROZWIĄZANIA

„Polska na Morzu" Nr. 1 — Styczeń 1936.

1. Arytmograf.

Wyrazy pomocnicze: **Łochwa** — **dekrety** — **bonza** — **kismet** — **garłacz.**

Po ustawieniu liter na miejscu cyfr otrzymujemy następujące rozwiązanie:

„BAŁTYCKIE MORZE — TO NASZ ZEW, A NASZE HASŁO: GDYNIA!"

Arytmograf ten bezbłędnie rozwiązało 150 osób. W rezultacie nagrody książkowe w drodze losowania otrzymują:

1. **Bogdański Z.**, — **New York** N.Y. U.S.A. 359 E. 71 Street.
2. **Gorczyńska Zofja** — W-wa, ul. Złota 60/II.
3. **Rogalanka Marja** — Poznań, ul. Marsz. Focha 36/13.
4. **Marciniak Stanisław** — Kołomyja, ul. Bagińskiego 22.
5. **Błędowski Andrzej** — Bydgoszcz, ul. Śląska 6/6.

Nagrody wysyłamy niebawem przez pocztę; prosimy o potwierdzenie odbioru.

Bilans P. K. O.

Ostatni bilans P. K. O. za rok 1935 znamionują dwie doniosłe pozycje. Suma bilansowa przekroczyła jeden miljard zł., a obroty wynoszą przeszło 29 miljardów zł.. Wyniki osiągnięte przez P. K. O. w dziedzinie oszczędnościowej społeczeństwa i to w czasach najwyższego napięcia kryzysu gospodarczego — budzi w nas szczery podziw.

Zasług P. K. O. nie należy ujmować z punktu widzenia ekspansji pracy bankowej. Jej działalność dokonała wyłomu w strukturze psychicznej społeczeństwa. Wzbudziła i rozwinęła w Narodzie do szerokich granic oszczędność t. j. ten najwłaściwszy klucz do narodowego bogactwa.

Prawie ¾ miljarda zł. oszczędności jest na 2 miljonach książeczek. Jednak jest to zaledwie 37 zł. na jedną książeczkę.

Musimy iść dalej z hasłem: **Aby każdy miał książeczkę i pięćset — tysiąc — i dziesięć tysięcy zł. na książeczce.** P. K. O. daje nam **pewność** i budzi w nas **zaufanie.**

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10, telefony: red. 290-18, admin. 5333-88.

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonjalna. Redaktor: **Henryk Sikorski.**

Druk. Zakł. Graf. „Nowoczesna Spółka Wydawnicza", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3.